

# Tak umierało imperium

Sławomir Popowski

---

**Wobec oporu wojskowych i nomenklatury Gorbaczow mógł, jak Leonid Breżniew, poprzestać na kosmetycznych zmianach i rządzić aż do śmierci. Mógł też szukać oparcia w społeczeństwie. Wybrał to drugie.**

---

Wieczorem, 25 grudnia 1991 roku, krótko po zakończeniu telewizyjnego wystąpienia Michaiła Gorbaczowa, w którym ogłosił abdykację ze stanowiska Prezydenta ZSRR, pojechałem na plac Czerwony. Chciałem zobaczyć, jak z Pałacu Kremlofskiego spuszczana jest czerwona flaga radziecka, a podnoszona nowa, trzykolorowa: demokratycznej Rosji – tak wówczas mówiono. Zdążyłem. Na placu Czerwonym panowała cisza. To było szokujące. Taki moment, historia dokonująca się na naszych oczach... I nic. Żadnych protestów, żadnego entuzjazmu.

Nikt nie przewidział, że „imperium zła” rozpadnie się tak łatwo i do tego niejako od środka, w dużej mierze za sprawą tych, którzy chcieli tchnąć w nie nowe życie. Jeszcze kilka lat wcześniej, gdy w październiku 1985 roku jechałem do Moskwy jako korespondent Polskiej Agencji Prasowej, Związek Radziecki trzymał się mocno. Właśnie opublikowano tezy na XXVII Zjazd KPZR, które były powtórzeniem i rozwinięciem założeń przyjętych na plenum kwietniowym KC KPZR, na którym po raz pierwszy padły hasła pierestrojki i przyspieszenia. Do Polski docierały pierwsze informacje o zmianach, ale były one szczątkowe.

Więcej na pewno wiedziało ściśle kierownictwo PZPR. Dopiero po latach ujawniono, że już wówczas, w listopadzie 1985 roku, podczas tajnego spotkania nowego genseka z przywódcami państw Układu Warszawskiego padły słowa, których sens sprowadzał się do jednego: „Towarzysze, nie liczcie więcej na nasze czołgi”. Zrozumiałe, że akurat tą wiedzą nasi partyjni przywódcy woleli się nie dzielić.

W rzeczywistości w 1985 roku historia dopiero nabierała rozpędu, osiągając w końcu tempo właściwe rewolucji.

## Gorbi i jego drużyna

Początkowo wszyscy byli zadowoleni: aparat partyjny, bo miał dość rządów starców i tęsknił za kimś młodym. Wojsko i kompleks wojenno-przemysłowy, bo oczekiwano, że nowy, dynamiczny przywódca rozrusza skostniałą gospodarkę, smrotnie

przegrywając wyścig zbrojeń z Amerykanami. KGB, bo na Łubiance doskonale pamiętano sympatię i zaufanie, jakimi były szef służb Jurij Andropow darzył Michaiła Siergiejewicza. Wreszcie inteligencja, dla której młody Gorbi, mówiący zrozumiale i „bez kartki”, sam z manierami inteligenta, był kimś zupełnie nowym w porównaniu z rządzącą dotąd gerontokracją.

Wszystko to stanowiło olbrzymi atut Gorbaczowa, któremu udało się odsunąć przeciwników na boczny tor i zmontować własną ekipę. Znaleźli się w niej Jegor Ligaczow, długo zajmujący w KPZR pozycję człowieka numer 2, a także Nikołaj Ryżkow i Wiktor Czebrikow, kierujący wcześniej KGB. Przyspieszenia nabrała wówczas również kariera Anatolija Łukjanowa i Borysa Jelcyna, którego „odkrył” w Swierdłowsku Ligaczow i namówił Gorbaczowa, aby go ściągnąć do Moskwy.

W tej „pierwszej” drużynie szczególne miejsce zajmowały dwie osoby, cieszące się opinią najbardziej zdecydowanych reformatorów: Eduard Szewardnadze, którego Gorbaczow znał jeszcze z czasów Komsomołu, i Aleksander Jakowlew. Obaj zapracowali na miano architektów pierestrojki. Szewardnadze dlatego, że zastępując na stanowisku ministra spraw zagranicznych Andrieja Gromykę, otworzył Związek Radziecki na świat i stał się promotorem polityki „nowego myślenia”. Jakowlew zaś dlatego, że przynajmniej do pewnego momentu to on stał za reformami, które zmierzały do demontażu systemu komunistycznego. Co więcej, jeśli wierzyć jego wspomnieniom spisanych w fascynującej książce *Omut pamiaty* (w Polsce niewydanej), już w grudniu 1985 roku przesłał na ręce Gorbaczowa nieoficjalną notatkę zatytułowaną „Imperatywy politycznego rozwoju”. Przedstawił w niej plan działania przewidujący nie tylko wycofanie wojsk z Afganistanu i demokratyzację systemu, przywrócenie rzeczywistego parlamentaryzmu i utworzenie stanowiska prezydenta ZSRR, ale także... konieczność podziału KPZR na dwa skrzydła, a w przyszłości być może na dwie konkurujące partie.

**Nikt nie przewidział, że imperium rozpadnie się tak łatwo i za sprawą tych, którzy chcieli tchnąć w nie nowe życie.**

## Mur rzeczywistości

Georgij Szahnazarow, jeden z najbliższych współpracowników Michaiła Siergiejewicza, pisze w swoich pamiętnikach: „każdą ideologię zamkniętą w sobie może narużyć tylko wewnętrzna reformacja”. Andriej Graczow, autor (wydanej w Polsce) jednej z lepszych biografii Gorbaczowa, wyraził to dosadnie: „system komunistyczny stworzył rozbudowany i skuteczny system obronny przed wrogiem zewnętrznym, ale okazał się bezradny wobec wewnętrznej herezji, zwłaszcza jeśli płynęła ona z samej góry”.

Upadek radzieckiego kolosa zaczął się od próby jego uzdrowienia. Już w 1985 roku, kilka miesięcy po objęciu władzy Gorbaczow wystąpił z całym pakietem propozycji

rozbrojeniowych pod adresem USA. Podjęta wówczas ofensywa dyplomatyczna przyniosła efekty. Już w listopadzie 1985 roku udało się doprowadzić do radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie w Genewie, co dało początek rozbrojeniu.

**Zaczął się niewinnie, od znoszenia kolejnych tabu w historii. Jednak fala podnosiła się coraz wyżej. O „białych plamach” i zbrodniach stalinowskich pisali wszyscy.**

Sens tych działań poza wymiarem propagandowym był podstawowy: chodziło o odciążenie gospodarki radzieckiej, która ponad 40 procent PKB przeznacziała na zbrojenia.

Pierwszy entuzjazm dość szybko jednak zaczął mijać. Już rok po zmianie genseka aparat partyjny dawał wyraz rozczarowaniu, bo po cichu liczył, że po XXVII Zjeździe KPZR, na którym wygłoszono wiele płomiennych mów o potrzebie odnowy, przebudowy i głośności (jawności) – wszystko zostanie po staremu. Otworzą się za to nowe drogi do awansu, blokowanego dotąd przez partyjną gerontokrację.

Z kolei społeczeństwo wprawdzie nadal zachwycało się młodym przywódcą i cieszyło się pierwszymi oznakami nowej odwilży i głośności, ale jednocześnie i coraz dotkliwiej przekonywało się na własnej skórze, że życie staje się coraz trudniejsze...

Wreszcie, samo kierownictwo ZSRR już od pierwszych miesięcy boleśnie doświadczało, że „mur rzeczywistości” jest trudny do przebiccia i nie wystarczą same hasła, choćby i najśluszniesze, jeśli brak pomysłów, jak przełożyć je na konkrety.

Do tego gospodarka wyraźnie słabła. Na lipcowym (1986 rok) posiedzeniu Biura Politycznego KPZR już wprost mówiono o groźbie zawalenia planu rocznego, o konieczności zwiększenia importu ziarna. A także o rosnących stratach radzieckiej gospodarki z powodu spadku cen ropy naftowej. Jeszcze jesienią 1985 roku kosztowała ona 175 rubli za tonę, a w lipcu 1986 roku już tylko 52 ruble, z tendencją spadkową do 40 rubli za tonę. (W oficjalnych rozliczeniach kurs amerykańskiej waluty wynosił wówczas mniej więcej 60 kopiejek za dolara).

Trafnie ujął to w swoich wspomnieniach Gieorgij Szahnazarov: „na początku były wielkie plany i wielkie ambicje, a potem okazało się, że maszyny nie można ruszyć z miejsca, a i maszynistów należałoby zmienić”.

## Proces ruszył

Los zgotował wówczas najtrudniejszą lekcję: katastrofę w Czarnobylu. Dopiero dziesięć dni po tragedii władze zdecydowały się szerzej poinformować opinię publiczną o tym, co stało się w ukraińskiej elektrowni atomowej. I był to niewybaczalny błąd, który podważył wiarygodność całej dotychczasowej polityki.

Na to wszystko nakładał się rosnący opór kompleksu wojenno-przemysłowego, który wprawdzie na początku poparł Gorbaczowa, ale teraz z coraz większą irytacją przyjmował inicjatywy pokojowe. Nie mówiąc już o ujawnieniu przez Gorbaczowa

rzeczywistych rozmiarów radzieckich wydatków wojskowych i o pomysłach, aby część produkcji zakładów przemysłu zbrojeniowego przeznaczyć na wytwarzanie towarów powszechnego użytku, „dla ludności”, jak wówczas mówiono.

Andriej Graczow słusznie pisał w biografii Gorbaczowa, że był to krytyczny moment pierestrojki. Wobec oporu wojskowych i rosnącego niezadowolenia nomenklatury, która miała wypracowane przez dziesięciolecia sposoby blokowania i kastrowania najbardziej słusznych przedsięwzięć Gorbaczow mógł, jak Leonid Breżniew, poprzestać na kosmetycznych zmianach i rządzić aż do śmierci albo szukać oparcia w społeczeństwie, zmobilizować je i włączyć w pierestrojkę.

Gorbaczow wybrał to drugie. Sygnałem dla społeczeństwa miała być podjęta w październiku 1986 roku decyzja o zwolnieniu z łagrów więźniów politycznych (to wtedy odzyskał wolność Siergiej Kowaliow) i późniejsza o miesiąc, ale jeszcze bardziej spektakularna decyzja o odwołaniu z zesłania w Gorkim (dziś Nowgorod) Andrieja Sacharowa. Po prostu któregoś dnia w jego mieszkaniu zjawili się „cywile”, którzy nie pytając o nic, zainstalowali telefon, a krótko potem do Andrieja Dmitriewicza zadzwonił Gorbaczow i zaproponował powrót do Moskwy.

Wszystko to zaś w ramach przygotowań do plenum styczniowego (1987 rok), które początkowo miało być poświęcone wyłącznie sprawom kadrowym, a w istocie stało się początkiem rzeczywistej przebudowy i demontażu radzieckiego systemu politycznego. To wówczas w słowniku pierestrojki pojawiło się hasło demokratyzacji. Gorbaczow nie wziął pod uwagę tylko jednego: że rozbudzone przez niego społeczeństwo nie będzie chciało zadowolić się samą wolnością (tym bardziej „kontrolowaną”), a zapragnie części realnej władzy, której Gorbaczow nie był w stanie mu dać.

Początek został jednak zrobiony, jak mówił Gorbaczow: *proces poszł*. Zaczęło się niewinnie, od znoszenia kolejnych tabu w historii. Fala jednak podnosiła się coraz wyżej. O „białych plamach” i zbrodniach stalinowskich pisali wszyscy, zrehabilitowano Bucharina i powoli dobierano się do samego Lenina.

Zgodnie z zaleceniami Gorbaczowa, w ramach „mobilizowania i aktywizowania społecznego poparcia dla przebudowy” (taki był język epoki), w Moskwie odbył się pierwszy kongres *nieformatów*: organizacji i klubów społecznych powstających poza strukturami KPZR. Większość opowiadała się za pierestrojką, ale część z nich już wówczas była gotowa stanąć także do wyborów parlamentarnych, gdyby zaistniała taka możliwość. Wtedy, podczas gorącego lata 1987 roku, wydawało się to mrzonką, ale już niedługo organizacje te rzeczywiście staną się załączkiem legalnej opozycji i nowych struktur partyjnych.

Pojawiły się natomiast inne kłopoty, o decydującym znaczeniu dla przyszłości. Rok, który zaczął się pod hasłem demokratyzacji, kończył się konfliktem z Jelcynem. Do starcia doszło podczas plenum październikowego, na którym rozpatrywano projekt referatu na siedemdziesiątą rocznicę rewolucji październikowej. Sam

referat, wspominał Jakowlew, był maksymalnie wyważony. Zawierał surową ocenę stalinizmu, wskazywał na konieczność dalszej demokratyzacji, ale jednocześnie mówił o potrzebie działań ewolucyjnych. Jelcyń przeciwnie, ostro zaatakował Gorbaczowa za konserwatyzm, hamowanie wielu reform i domagał się przyspieszenia pierestrojki. Radykalizmem zadał cios przyjętej przez Gorbaczowa taktyce przemian kontrolowanych, a dodatkowo aparat zażądał głowy buntownika. Dlatego musiał pożegnać się z funkcją szefa moskiewskiej KPZR, a potem z miejscem w Biurze Politycznym.

## Rewolucja ewolucyjna

Następnym krokiem miała być reforma polityczna, traktowana jako swego rodzaju ucieczka do przodu. Czas był najwyższy. W marcu 1988 roku na łamach prasy radzieckiej ukazał się głośny list Niny Andrejewej z Leningradu, zatytułowany „Nie mogę wyrzec się zasad”, w którym posługując się językiem stalinowskim, broniła komunistycznych pryncypiów. Był to swego rodzaju manifest betonu partyjnego, za którym stał Jegor Ligaczow. To na jego polecenie, pod nieobecność w kraju Gorbaczowa i Jakowlewa, tekst Andrejewej przedrukowano w głównych organach partyjnych, co powszechnie uznano za sygnał do odwrotu. Po powrocie Gorbaczowa z Belgradu odbyło się dwudniowe posiedzenie Biura Politycznego i Sekretariatu, jednomysłność na najwyższych szczeblach władzy została przywrócona, ale nikt nie miał wątpliwości co do jej wymuszonego charakteru.

W 1988 roku zdołano jeszcze doprowadzić do XIX Konferencji KPZR. Dziś nie brak głosów, że była ona błędem, a zamiast niej Gorbaczow powinien doprowadzić do nadzwyczajnego zjazdu KPZR, aby dokonać niezbędnych zmian kadrowych i nadać nowy impet pierestrojce. Ale i te zmiany, które wówczas przeforsowano w ramach ewolucyjnej przebudowy systemu politycznego miały w istocie rewolucyjny charakter. Zgodzono się na zmianę struktury najwyższych władz ZSRR. Od tej pory stanowić je miały: Zjazd Deputowanych Ludowych i Rada Najwyższa ZSRR. Co więcej, zaakceptowano to, że listy kandydatów na deputowanych mogą być składane nie tylko przez organizacje partyjne, a sekretarzy chytrze przekonano, że mogą umocnić swoją legitymację, jeśli połączą w jednym ręku funkcje partyjne ze stanowiskiem przewodniczącego rady. Tyle że – bagatela – najpierw będą musieli poddać się procedurze wyborczej... Wszystko to zaś w ramach realizacji hasła „odpaństwowienia” partii, sprowadzającego się w istocie do oddania radom władzy wykonawczej, którą dotąd praktycznie sprawowały komitety partyjne.

## Jesień ludów

Rok 1988 przyniósł jednak nowe kłopoty: narodowościowe, które dotąd Gorbaczow właściwie ignorował. Ostrzeżeniem, kompletnie zbagatelizowanym w Moskwie, były wydarzenia w Ałma Acie z końca 1986 roku. Gorbaczow zmienił wówczas sekretarza partii w Kazachstanie: zamiast Kazacha powołał Rosjanina. To spowodowało wielotysięczne demonstracje, interweniowała milicja, byli zabici. Nieco później, latem 1987 roku, koło Kremla pojawili się demonstrujący Tatarzy Krymscy, deportowani przez Stalina, którzy domagali się powrotu na Krym.

Ta fala zaczęła podnosić się coraz wyżej. W kolejnych republikach zaczęły powstawać organizacje Frontów Narodowych, początkowo jako ruchy poparcia dla pierestrojki. W republikach bałtyckich dyskusję nad reformą gospodarczą postanowiono poszerzyć o postulat, aby zasada rozrachunku gospodarczego była stosowana również w relacjach między republikami i centrum. Żądano autonomii gospodarczej i krytycznej oceny paktu Ribbentrop-Mołotow, a niedługo wręcz zaczęto mówić o suwerenności.

O wiele goręcej było na południu. W lutym 1988 roku w Stepanakercie, stolicy Górskiego Karabachu, autonomicznego obwodu Azerbejdżanu zamieszkałego głównie przez Ormian zaczęły się demonstracje z żądaniami przyłączenia Karabachu do Armenii. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, zwłaszcza gdy w Baku pojawili się pierwsi azerscy uciekinierzy z Armenii. Wystarczyła iskra, aby 25 lutego w Sumgaicie, kilkadziesiąt kilometrów od Baku, doszło do pogromu mieszkających tu Ormian. Zginęły trzydzieści dwie osoby, setki zostało rannych.

Rok później – kolejny kryzys. Tym razem w Gruzji. W nocy z 8 na 9 kwietnia wojsko i jednostki MSW krwawo rozprawiły się z demonstracją Zwiada Gamsachurdii, którego zwolennicy domagali się odłączenia się Gruzji od ZSRR i likwidacji autonomii Abchazji. Do rozpędzenia manifestacji użyto podobno wojskowych saperek. Zginęło dziewiętnaście osób, głównie kobiet, a kilkaset zostało rannych.

Te wydarzenia (bynajmniej nie ostatnie, bo w styczniu 1990 roku krew poleje się jeszcze w Azerbejdżanie, w 1991 roku na Litwie, zaś w międzyczasie dojdzie do rzezi Turków Mechetyńskich w Ferganie) tworzyły tło dla trwającej w kraju kampanii wyborczej na I Zjazd Deputowanych Ludowych.

W marcu odbyły się wybory, które wprawdzie wygrali komuniści, ale przegrał aparat partyjny. Już w przedbiegach odpadło około trzydziestu sekretarzy różnych szczebli, którzy musieli ustąpić miejsca, albo działaczom zupełnie nieznanym, albo takim kandydatom, jak Andriej Sacharow, Galina Starowojtowa czy Jurij Afanasjew.

**Partyjny beton oskarżał Gorbaczowa, że jego reformy prowadzą do rozpadu ZSRR. Zaś obóz demokratyczny zarzucał mu brak zdecydowania w realizacji reform.**

No i oczywiście Borys Jelcyn, który dostał w Moskwie około 85 procent głosów i triumfalnie wracał na scenę polityczną, i to od razu w jednej z głównych ról.

Zjazd, którego obrady transmitowała telewizja, był dla obywateli radzieckich pierwszą lekcją demokracji, ale szybko ujawniły się też jego niedostatki. Wymyślona

**Nieudany zamach  
stanu, na którego  
czele stanęli ludzie  
dopuszczeni do władzy  
przez Gorbaczowa  
przypiętował los  
imperium.**

przez Anatolija Łukjanowa forma wprost nawiązywała do Zjazdu Rad z pierwszych lat rewolucji bolszewickiej, choć od początku było wiadomo, że konstrukcja taka nie nadaje się do roli najwyższego organu ustawodawczego. W rezultacie powstała hybryda, monstrum niezdolne do działania, które od początku stało się trybuną opozycji. I wyłącznie trybuną pozostało.

Rok 1989 był przełomowy z jeszcze jednego powodu: to był czas ostatecznego pożegnania się z imperium zewnętrznym.

Cokolwiek by nie powiedzieć o Gorbaczowie, w tym przypadku pozostał wierny deklaracji z listopada 1985 roku. W Moskwie, pisze Graczo, po dawnemu, co i raz, zjawiali się przedstawiciele bratnich partii socjalistycznych, aby szukać poparcia dla siebie, ale niczego nie mogli wskórać. Gorbaczow nie znosił Nicolae Ceaușescu, drażnił go Erich Honecker i jedynie Wojciecha Jaruzelskiego darzył sympatią.

W dokumentach z okresu pierestrojki, opublikowanych przez Anatolija Czerniajewa (*W Politbiuro CK KPSS...*) można znaleźć ciekawą notatkę: po jednym ze spotkań przywódców państw Układu Warszawskiego Gorbaczow, w prywatnej rozmowie z Jaruzelskim, krytycznie wypowiadał się o niechęci innych towarzyszy sekretarzy do idei przebudowy. Jaruzelski miał wówczas powiedzieć: „to razem pociągnijmy ten wózek” (*tak, dawajcie wmiestie potianiem etu tielegu*). Chyba zwrócono na to uwagę, skoro wypowiedź tę zinterpretowano jako polityczną ofertę i trafiła ona do specjalnej notatki służbowej.

Tyle że po Polsce nadszedł sezon na „aksamitne rewolucje” w pozostałych barakach obozu socjalistycznego. Nadciągała „jesień ludów”. I chociaż z trybuny kolejnych plenów reprezentanci „partyjnego betonu” bili na alarm i krytykowali „oddawanie kolejnych pozycji światowego socjalizmu” oraz zarzucali Gorbaczowowi „zdradę komunistycznych przyjaciół ZSRR”, ten pozostawał wręcz demonstracyjnie obojętny. Doktryna Breżniewa była dla niego rozdziałem zamkniętym.

## Ostatni sukces Gorbiego

Tymczasem pierestrojka wkraczała w okres przesilenia. Już kilka miesięcy po wyborach 1989 roku Gorbaczow musiał uznać, że jego nadzieje na ożywienie KPZR spełzły na niczym. Aparat partyjny znakomicie to wyczuwał i z tym większą ochotą przechodził na stronę „stalinistów”. Zawiedziona była jednak i nowa elita. W rezultacie

partyjny beton widział w nim zdrajcę, podczas gdy reformatorzy stale podnosili poprzeczkę, chcieli jak najszybciej pożegnać się z totalitaryzmem.

Rok 1990 zaczął się równie źle jak poprzedni. Po demonstracjach Frontu Narodowego Azerbejdżanu w styczniu przetoczyła się przez Baku fala antyormiańskich i antyrosyjskich pogromów. Gorbaczow zwlekał z wydaniem zgody na użycie wojska, ale w końcu musiał podpisać stosowny dekret. 19 stycznia wojsko wkroczyło do akcji. Zginęło co najmniej 120 osób, a 700 zostało rannych.

Mniej więcej w tym samym czasie cios przyszedł ze strony Litwy. Na XX Zjeździe KP Litwy przyjęta została decyzja o jej odłączeniu się od KPZR i Gorbaczow musiał jechać do Wilna, aby przywołać do porządku „litewskich towarzyszy”, ale nic nie zdziałał. Jego słynny dar przekonywania zawiódł.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1990 roku, sejm litewski przyjął, jako jeden z pierwszych, Deklarację Niepodległości. Niedługo potem w ślady Wilna poszły Ryga i Tallin, zaś Moskwa niewiele mogła zrobić.

Śmiertelny cios imperium zadała jednak sama... Rosja. Ścierały się dwa obozy. Partyjny beton oskarżał Gorbaczowa o to, że jego polityka reform prowadzi do rozpadu ZSRR. Z kolei obóz demokratyczny, którego liderem i autorytetem po śmierci Andrieja Sacharowa stał się Borys Jelcyn, przeciwnie: zarzucał Gorbaczowowi brak zdecydowania w realizacji reform.

Konflikt ten coraz częściej wylewał się na ulice Moskwy w wielusettyśnych demonstracjach organizowanych z inicjatywy opozycji demokratycznej. W jej środowisku coraz większą popularnością cieszyła się idea, że trzeba się najpierw podzielić, aby znów się połączyć na lepszych zasadach. Wierzono, że jak tylko Rosja uwolni się od ciężaru finansowania biednych republik, to w ciągu kilku lat może stać się jednym z najbardziej rozwiniętych państw świata.

Do ostrej walki doszło podczas I Zjazdu Deputowanych Ludowych rosyjskiej republiki, gdy decydowało się, kto będzie kontrolował ten strategiczny przyczółek i zostanie przewodniczącym rosyjskiej Rady Najwyższej. Gorbaczow robił wszystko, aby nie dopuścić do wyboru Jelcyna, ale przegrał ten pojedynek.

Skupił się na dokończeniu reformy politycznej. Gorbaczow miał świadomość dwuznaczności swojej sytuacji, ni to sekretarza, ni to przewodniczącego Rady Najwyższej. Stąd narodził się pomysł, aby wprowadzić instytucję prezydenta, a jednocześnie, aby wyrwać zęby komunistom, znieść monopol władzy KPZR i wykreślić z Konstytucji ZSRR artykuł szósty gwarantujący „kierowniczą rolę partii”.

Dopiął swego. W lutym 1990 roku KC KPZR wywiesiło „białą flagę” i z radzieckiej ustawy zasadniczej usunięto artykuł szósty, a miesiąc później Zjazd Deputowanych wybrał Gorbaczowa na prezydenta ZSRR. Pierwszego i zarazem ostatniego. Był to właściwie ostatni sukces Gorbiego, a i tak mocno iluzoryczny. Likwidacja monopolu KPZR niewiele zmieniła, bo partia i tak była już na w pół martwa.



## Jelcyn rzuca legitymacją

W rezultacie Gorbi znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia: został prezydentem, który formalnie skupił w ręku olbrzymią władzę, ale faktycznie był jej pozbawiony. Jako gensek miał przynajmniej KPZR i jej aparat, a teraz zabrakło i tego. Zaczął więc szukać instytucjonalnych rozwiązań, aby uczynić swoją władzę sprawniejszą, ale w ten sposób tracił to, co wówczas było najcenniejsze: czas. A wydarzenia następowały już jedno za drugim. W czerwcu 1990 roku Zjazd Deputowanych Ludowych rosyjskiej republiki, któremu przewodniczył Borys Jelcyn, przyjął Deklarację Suwerenności Rosji. Idąc za jej przykładem, podobne deklaracje uchwały kolejne republiki, nie tylko związkowe, ale także autonomiczne, jak Tatarstan czy obie Osetie, a nawet takie nieformalne twory jak Naddniestrze. Kazachstan ogłosił zakaz prowadzenia prób nuklearnych na poligonie atomowym w Semipałatyńsku, a Front Narodowy Mołdawii zapowiedział, że jego celem jest przyłączenie republiki do... Rumunii. Państwo, które wcześniej zaledwie trzeszczało w szwach, teraz zaczynało pękać.

Probleatów nie rozwiązał ostatni w kilkudziesięcioletniej historii KPZR XXVIII Zjazd, który zebrał się 2 lipca. Dziś mało kto go pamięta, choć według opinii Jakowlewa, był on ostatnią szansą na przejęcie przez Gorbaczowa inicjatywy i stworzenie partii socjaldemokratycznej z prawdziwego zdarzenia. Namawiali go do tego liberałowie, którzy nawet zaczęli tworzyć struktury Platformy Demokratycznej w KPZR, ale Gorbaczow uznał takie posunięcie za zbyt radykalne i ryzykowne. Został ponownie wybrany Sekretarzem Generalnym KPZR, którą demonstracyjnie opuścił Borys Jelcyn, oddając legitymację na oczach milionów. W ślad za nim uczynili to inni. Zjazd, maksymalnie podzielony, nie był nawet w stanie przyjąć nowego programu partii, która w sposób oczywisty dla wszystkich kończyła swój żywot.

Tymczasem wojna Gorbaczowa i Jelcyna przybierała coraz ostrzejszą formę. Latem 1990 roku udało się jeszcze na krótko doprowadzić do rozejmu. Podpisano nawet „program pięciuset dni” przewidujący radykalną reformę gospodarczą, której podstawą miał być projekt przygotowany przez popieranych przez Jelcyna Szatalina i Grogorija Jawlińskiego. NapotykJając jednak frontalny opór premiera Ryzkowa i wicepremiera Leonida Abałkina, którzy zagrozili swoją dymisją, Gorbaczow wycofał się z tego pomysłu. To z kolei wykorzystał Jelcyn, który przystąpił do ataku i wprost zagroził, że Rosja... może się oddzielić od ZSRR. Odtąd konfrontacja miała otwarty charakter.

W listopadzie Gorbaczow popełnił fatalny dla siebie błąd. Chcąc przejść do kontrataku, uznał, że ratunkiem będzie „zwrot na prawo”, w stronę konserwatywnego skrzydła. Na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR, podczas którego został poddany totalnej krytyce, w zadziwiająco krótkim wystąpieniu przedstawił

plan działania, który miał zapewnić wzmocnienie państwa. Rząd przekształcono w Gabinet Ministrów pod bezpośrednim kierownictwem Prezydenta ZSRR, zwiększono uprawnienia Rady Federacji, rozwiązano Radę Prezydencką, w której zasiadali zniechęceni przez konserwę liberałowie, a na jej miejsce powołano Radę Bezpieczeństwa. Z ekipy Gorbaczowa odeszli wówczas między innymi: Jakowlew, Szewardnadze, Primakow. Pojawiła się natomiast nowa ekipa: Giennadij Janajew, Walentin Pawłow i Borys Pugo. Za niecały rok większość z nich zdradzi Gorbaczowa podczas sierpniowego puczu.

## Białowieski spiszek

Tymczasem znów połała się krew. 11 stycznia 1991 roku na Litwie i Łotwie podjęta została próba obalenia urzędujących, legalnych władz. Oddziały wojsk wewnętrznych ZSRR zajęły w Wilnie należący do partii budynek Domu Prasy. Podczas szturm i nocnych starć koło centrum telewizyjnego jednostki wojsk desantowych użyły broni. Zginęło czternaście osób, a sto zostało rannych. Rola Gorbaczowa w tych wydarzeniach nie została wyjaśniona. Sytuację wykorzystał Jelcyn, który natychmiast podpisał porozumienia ze zbuntowanymi republikami, faktycznie uznające ich niepodległość.

Reakcją na politykę Jelcyna i próbą ratowania jedności było rozpisane na marzec referendum, które miało odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czy jesteś za utrzymaniem Związku Radzieckiego? Ponad 60 procent obywateli odpowiedziało „tak” i uznano to za sukces. Jednocześnie przemilczano jednak fakt, że sześć republik odmówiło zorganizowania głosowania. A zgoda największej republiki – Rosji – była w istocie warunkowa. Referendum – tak, ale z dodatkowym pytaniem: czy Rosjanie chcieliby utworzenia stanowiska prezydenta? Twierdząca odpowiedź była łatwa do przewidzenia, podobnie jak zwycięzca zapowiadanych na wiosnę wyborów powszechnych. Został nim Borys Nikołajewicz Jelcyn.

Ostatnim ratunkiem dla imperium miała być nowa umowa związkowa, negocjowana w podmiejskiej rezydencji w Nowo-Ogariewie. Po kilku miesiącach negocjacji, po wielu bojach i konfliktach, Gorbaczowowi udało się doprowadzić do kompromisu. Wszystko pokrzyżował jednak pucz dokonany na dzień przed planowanym na 20 sierpnia podpisaniem nowej umowy związkowej. Trzydniowy zamach stanu, na czele którego stanęli w większości ludzie wyniesieni przez Gorbaczowa i ich porażka przypieczętowały los imperium.

Po puczu Gorbaczow stał się nikim. Wprawdzie reanimowano proces nowoogariwski i prace nad nowym układem toczyły się siłą inercji, ale poza Gorbaczowem

**Po Białowieży Gorbaczow mógł jeszcze odwołać się do armii, mógł aresztować „białowieskich spiskowców”. A jednak tego nie zrobił.**

nikomu już na nim nie zależało. Tak jak i na KPZR, którą bez większego szumu rozwiązano...

Jeszcze 14 listopada 1991 roku prezydent Rosji deklarował wolę odnowienia państwa związkowego, jednak w głębi duszy już się z nim pożegnał. „W jednym barłogu – mówił Jelcyn w gronie zaufanych współpracowników – nie może być miejsca dla dwóch niedźwiedzi”. A republikańscy prezydenci, którzy już zdążyli zakosztować wolności, tylko go w tym utwierdzali. W rezultacie, już na kilka tygodni przed grudniowym referendum na Ukrainie, które opowiedziało się za jej niezależnością, Gorbaczow był „prezydentem bez państwa”. Nawet Kreml nie należał do niego w całości. Własna ochrona znajdowała się na „jego” piętrze, ale Brama Spasska i Borowicka była już pilnowana przez ochroniarzy Jelcyna.

Wyrok zapadł krótko po ukraińskim referendum. 8 grudnia do Gorbaczowa zadzwonił Stanisław Szuszkiewicz, aby poinformować o wynikach obrad „słowiańskiej trójki”, która podczas spotkania w Puszczy Białowieskiej postanowiła rozwiązać Związek Radziecki. Gorbaczow mógł jeszcze wówczas odwołać się do armii, mógł aresztować „białowieskich spiskowców”. A jednak tego nie zrobił. Graczow twierdzi, że postąpił tak dlatego, iż chciał uniknąć krwawego konfliktu politycznego, albo jeszcze gorzej: wojny domowej.

Ale mogło być inaczej: po prostu zrozumiał, że zapoczątkowany przez niego proces został doprowadzony do logicznego końca. ❄️